



„Proście, a będzie wam dane” W rozważaniu o modlitwie nadal znajdujemy się u jej progu. Jednak czyż nie jest to próg rodzinnego domu, gdzie czeka na nas ktoś bardzo bliski? Być może po długiej przerwie w praktykowaniu modlitwy wracamy do tego „progu” jak syn marnotrawny, z opuszczoną głową? Samo zaś spotkanie ze Stwórcą, jak mówi Jezus, oznacza przyjęcie i przebaczenie. Nawet gdy trudno to odczuć, warto przynajmniej pamiętać, że Bóg na nas czeka.

Każdego razu wracamy nieco inni, niż byliśmy przedtem. Z czym przychodzimy, czego pragniemy, czego oczekujemy? Wyrażamy to w swoich intencjach modlitewnych. Jednak również w tym można popaść w skrajność, a mianowicie pobłażliwość lub „opętanie” swoimi prośbami. † Pierwsze może się przytrafić z powodu braku czasu, uwagi czy skupienia jako usprawiedliwienie, że „Bóg i tak o wszystkim wie jeszcze przed moją prośbą”. Sens jednak tkwi w tym, że prośba do Pana – dobrze uświadomiona i niezapomniana przez nas – da nam możliwość zauważenia i uszanowania tego daru, innymi słowy, odczucia konkretnej radosnej, serdecznej wdzięczności, a także uwierzenia, że Bóg pragnie naszego szczęścia i pełni życia. W przyszłości Wszechmocny pozwoli z większym zaufaniem i nadzieją prosić nawet o niemożliwe z ludzkiego punktu widzenia rzeczy.

O drugim skrajnym przypadku opowiem z własnego doświadczenia. Kiedyś myślałam, że trzeba trzymać w głowie intencję w ciągu całej modlitwy. Dziś wydaje mi się to śmieszne, jak gdyby Bóg jest tak roztargniony, że może natychmiast zapomnieć o mojej prośbie i skupić się na czym innym, więc muszę nieustannie Mu przypominać o sobie. Jednak w rzeczywistości jest odwrotnie. Modlitwa to zbawienne przeniesienie uwagi z siebie na Boga. Przedstawiona przed Nim prośba, intencja, dziękczynienie od tej chwili znajduje się w niezawodnym miejscu, nie zgubi się, nie utonie w morzu „cudzych” prośb. Można – i trzeba – wypuścić ją z rąk, gdyż Pan pragnie zabrać mój ciężar. Nie tylko piękny jak śpiew chwały, lecz także brudny jak grzech, z którym przystępuję do spowiedzi. Jeśli uświadomię sobie to „oddaję Tobie”, Bożą akceptację, nieobojętność, uwagę, wtedy uda mi się nareszcie posłuchać Jego, a nie wyłącznie siebie: w Piśmie Świętym, w rozważaniach, w pouczeniu kapłana przy konfesjonale, który również stara się słuchać Boga.

Co dalej? Szukanie wewnętrznej ciszy, uświadomienie Bożej obecności, przyniesienie intencji stają się sposobami na spowolnienie prędkości, z którą lecimy przez życie. Podczas modlitwy rzeczywiście możemy jechać autobusem lub iść w tłumie – ważna jest postawa serca.

Zatrzymujemy się w skupionej modlitwie, by kochać i sławić Boga swymi czynami. Jednak przyjrzyjmy się, jak istotne znaczenie mają przerwy uczynione w swoim czasie. Trzeba umieć przystanąć, by porozmawiać z ludźmi, spojrzeć z miłością w oczy swemu dziecku, by dokonać przemyślanego, nie impulsywnego, wyboru, by podziękować, a także uświadomić swój błąd i znaleźć sposób go naprawić, po prostu by przebywać sam na sam z naturą. Takie przystanki

mogą nam podpowiedzieć, jak robić przerwy w trakcie modlitwy. Jednak może też być odwrotnie: modlitwa nauczy nas lepszego wykorzystywania pauz w swoim życiu.

Weźmy na przykład niedzielę, którą przykazanie kościelne nakazuje święcić przez uczestniczenie we Mszy św. i odpoczynek od pracy. Zaczynając od pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju, w Biblii mówi się o ważkości dnia poświęconego Panu. Jak wiele głębokich i natchnionych rozważań ubogaca nasze rozumienie sensu tej w istocie błogosławionej przerwy w codziennym biegu! Chwile ciszy podczas celebracji Mszy św. powinny pomóc lepiej przeżyć udział w Eucharystii. Tak, oprócz bezpośredniego przygotowania się do Mszy św., krótkie milczenie ma miejsce przed wyznaniem grzechów, podczas adoracji konsekrowanej Hostii i wina, a także w ciszy po Komunii św.

Wracając do indywidualnej modlitwy, nie da się ominąć przerw, którymi jest wypełniona modlitwa Pismem Świętym, Różaniec, nabożeństwo Drogi Krzyżowej, rachunek sumienia i in. Jednak mowa o nich będzie następnym razem, gdyż nadszedł czas na przerwę również w tych rozważaniach.

Na koniec chciałabym się podzielić jedną głęboką modlitwą w duchu ignacjańskim::

Otwórz moje serce jak płatki kwiatu; z głębi dążę do Ciebie, Panie.

Niech wszystko, czym jestem,  
i wszystko, co czynię,  
wychwala Ciebie.

Pąk rozwija się jedynie ogrzany słonecznymi promieniami. Próba otworzenia go może tylko zaszkodzić kwiatu. Ten obraz przyrody jest nam bliski, ponieważ serce odpowiada wyłącznie na miłość. Jeśli kwiat się rozwinie, możemy zobaczyć jego wnętrze, jego środek. Czy pozwalamy Bogu na spojrzenie w nasze serce? Czy też odwrotnie, zamykamy się na samą myśl o całkowitej otwartości przed Jego oczyma? Może uważamy, że lepiej, by patrzył przez „płatki”, stał za drzwiami i nie wymagał zbyt wiele? W rzeczywistości Wszechmocny nigdy nie będzie wymagał – to nasze serce pragnie Boga. Spróbujmy więc umożliwić Bożej miłości ogrzanie nas.

Przyszedł bardzo odpowiedni czas, by nauczyć się od majowych kwiatów nie tylko kwitnienia, lecz także pokory rozwinienia tam, gdzie zostały posadzone: przy drodze, na klombach – czy też na pustkowiu zupełnie niepielęgowane. Nie czekając na szczególne warunki, kwitną pod słońcem, usiłując być zgodne z zamiarem Boga.